

prawdopodobne niż *jeśli*. Sama w sobie stała się pasożytem żerującym na strachu i niepewności. Nie pozwala mi zrozumieć, że to ja mam nad nią władzę. Każde skreślać dni w kalendarzu i wprowadza w stan wiecznego oczekiwania, tak jakby każdy z nich przybliżał mnie do nieuniknionego. Gdy przestaję walczyć, zamienia się w sól i parzy.

SILNE.

Jestem wybrakowana. Nie potrafię myśleć *my* ani podzielić się ciałem. Nie mam w sobie wystarczającej siły, aby z nadzieją spoglądać ku poświęceniu. Mnie już wtedy nie będzie. Zostanę zjedzona od środka kawałek po kawałku, dzień po dniu, myśl po myśli. Pasożyt przejmie kontrolę najpierw nad moim ciałem, później życiem. Wyssie moją krew razem z mlekiem. Ten czysto hipotetyczny byt zamieszkujący przyszłość już jest wart więcej niż ja. Nie pozwolono mi – nam – myśleć inaczej.

Czasami próbuję wyteńczy umysł, wyobrazić sobie słodsza przyszłość, taką zostawiającą posmak mleka na języku i pudrowy zapach na palcach, zawsze jednak z tego snu budzi mnie dźwięk pękającej skóry. Mojej skóry. Ewokuje to w mojej głowie obrazy zaszczerpione przez Brach-Czainę, która przypomniła mi, kim jestem. Niemal czuję, jak się otwieram. Muszę spojrzeć w dół, żeby się upewnić, że gnijące wody płodowe nie spływają mi po nogach. Nie ma ich, a jednak są.

Nigdy nie sądziłam, że uda mi się utożsamić z inwentarzem rolnym. Sama idea wydaje się brudna i degradująca. Klacz, maciora, krowa, kobieta – nie ma między nami różnicy. Zostałyśmy stworzone do tego samego. Mięso ma służyć, rodzić i dawać mleko. Musi smakować innym, bo nigdy nie jest nasze.

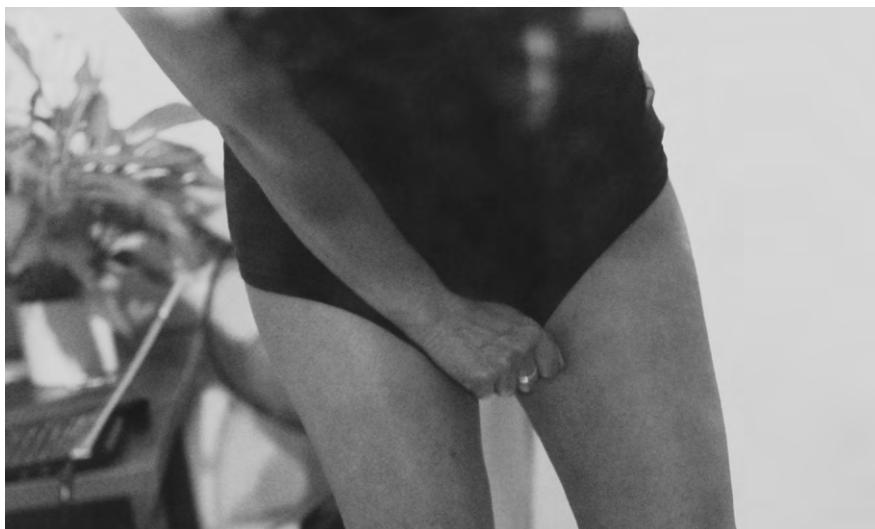
Natalia Dobroń

historia pewnej cipki

Kochałam na zabój. Tak, w stanie, w jakim znajdowałam się w tamtych latach, byłam zdolna do największego poświęcenia. Byłabym gotowa zabić za swoją miłość. A przynajmniej za coś, co dom rodzinny zainstalował we mnie, miłością nazywając.

Dzisiaj wiem, że byłam uzależniona. Współuzależniona. Że stosowano wobec mnie przemoc fizyczną, psychiczną, materialną. Człowiek, z którym żyłam pod jednym dachem, miał w życiorysie pogotowia opiekuńcze, poprawczaki, zakłady karne. Nigdy nie pracował, ale codziennie wychodził do *pracy*. Czasem zniknął i w najlepszym razie odnajdywał się po tygodniowej libacji, w najgorszym – na dołku albo przejściówce. Ile by nie wracał, ja zawsze czekałam.

SILNE.



Ale nie, to nie będzie opowieść o chorej miłości do mężczyzny. To będzie historia o pierwszym przebłysku zdrowej troski o siebie i o innych. Bo kiedy mój ukochany wyszedł po jednej z dłuższych odsiadek, rzuciliśmy się sobie w ramiona, szybko przeteleportowaliśmy do łóżka i zapomnieliśmy. A nigdy nie zabezpieczaliśmy.

Chwilę później, on – wyraźnie zadowolony, że wreszcie, po kilku latach, udało mu się dojechać do mety – palił papierosa w kuchni, ja – trzęsącymi dłońmi szukałam namiaru na przyjmującego w weekend ginekologa.

To było jak otrzeźwienie, podświadomie poczułam, jakim koszmarem jest życie z tym człowiekiem. Jakim koszmarem byłoby dla naszego dziecka. Choć najprawdopodobniej nieświadomym.

Ukochany od samego początku sabotował moje starania o tabletkę *dzień po*. Trudno się dziwić. Oboje wiedzieliśmy, że jeśli urodzę, będzie miał kolejnego asa w rękawie, gdyby przyszło mi do głowy odejść. Kiedy *dzień po* nie zadziałała przez interakcję z ryfampicyną, na której od kilku miesięcy jechałam, on był wniebowzięty. Ja zrozpaczona.

Mogłam zdecydować się na zabieg, albo na – stosowaną w tamtych latach – farmakologiczną metodę przerywania ciąży przy pomocy leku stosowanego na pewne schorzenie u mężczyzn, a wywołującego poronienie u kobiet. Był tylko jeden warunek. Receptę musiał zrealizować samiec, bo farmaceuci wiedzieli, do czego preparat stosują samice i odmawiali wydawania. Wybrałam to drugie.

– Niech Pani biegnie – ponaglił ginekolog, gdy wychodziłam z gabinetu
– Ciężarnym gruźlica lubi atakować tchawicę. Za chwilę może nie być co zbierać.

Źle trafił, nie lubiłam siebie wtedy jeszcze aż tak bardzo, żeby się o własne życie troszczyć. Ale wykorzystałam ten argument przy negocjacjach z panem i władcą. To on bowiem wydzielał w naszym domu pieniądze.

Zgodził się niechętnie, pastwiąc się potem nade mną miesiącami za tych 800 złotych, które musiał wyłożyć. Zamiast przy mnie, był z inną kobietą, kiedy z mojego krocza wypływał płód. Ale było warto. Dzisiaj nawet bardziej niż kiedykolwiek. Bo z perspektywy czasu, po długoletniej psychoterapii, uświadomieniu sobie ogromu cierpienia, jakie spotkało mnie w domu rodzinnym i w domu, który potem sama stworzyłam na podobieństwo, po poznaniu mechanizmów zarządzających moimi irracjonalnymi, agresywnymi lub autodestrukcyjnymi zachowaniami, wiem jedno. Nigdy nikomu takiego bólu nie życzę. A w tamtym czasie, nieświadomie, zafundowałabym go bezbronnemu dziecku. Być może na całe życie.

SILNE.

Beata Kołodziejczyk

Rocznik '83 – pisze, redaguje, korekturuje, składa, wydaje, fotografuje. Dawniej „Eprawda”, „Sofa”, „6.2 Magazyn”, dzisiaj „Helikopter, Wydawnictwo j”, „Obszary Przepisane”, „Babiniec Literacki”, „Fabularie”, „E-ZINE Nigdy Więcej”, „Stoner Polski”, „Drobiazgi”, „Sto Stron Samotności”, „Współczesna Polska Poezja”, „Wytrych”, „Post Scriptum”, „Grupa Literyczna NA KRECHĘ”, „Fundacja Otwartych Na Twórczość (FONT)”, „Artis”, „Strona Czynna”, „Latarnia Morska”, „Kozirynek”, „SILNE. Aperiodyk społeczny”, „Zupełnie Inny Świat”, „Ypsilon”, Wydawnictwo Morphinum. Jak dotąd wydała: tomy wierszy „(A)tomik”, „w przepie(p)rzeniu”, „uzbrojona po uszy”, „Bez żadnego trybu”; zbiór opowiadań „Cztery smaki”; książkę dla dzieci „Łaty w kratę”; pierwszą część powieści „Uśpieni”. Matkowała ED PROJECT. PO-KOCHAJ CIAŁO, obecnie prowadzi bloga „Dziewczynka z objawami”.

szydełko w akcji

część 4

Znów pojawił się w przestrzeni publicznej temat aborcji więc i ja zahaczę szydełkiem o niego, opisując jedną ze swoich prac.

W 2018 roku, w setną rocznicę wywalczenia praw wyborczych dla kobiet w Polsce, oprócz Tortu na tę okazję wydierałam pracę *WieszJak*. Dotyczy ona podejmowania decyzji. Składa się z dwóch wieszaków: jeden cały z metalowego drutu, drugi drewniany z metalową zawieszką. Szydełkowałam naturalnymi, roślinnymi przędzami. Drewniane guziki czy błyszczące jak brokat cekiny rozsiane są po pracy. Są też dwa napisy z koralików z literkami: WIESZJAK. Praca może być powieszona na co najmniej dwa sposoby. Raz na jednym wieszaku, raz na drugim. Ty sam/a wiesz jak.

